Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 22 Marca 1908 Nr. 70

Cena Numeru
2 centy w Krakowie i Podgórzu:
3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Coś się psuje w państwie ludowców...

Pan Stapiński, jako ekonom stańczykowski, naganiający chłopów do konserwatywnej pańszczyzny, przejął się już zupełnie hasłami swoich służbodawców — i solidaryzuje się wyraźnie z ich zdaniem, iż Sejm z reformą wyborczą nie ma się co spieszyć, bo to sprawa nie aktualna. W nrze „Przyjaciela Ludu“ z 22 b. m., urzędowego organu ludowców, który od „Kuryera Lwowskiego“ różni się tem, że jest mniej wykrętny i szczerszy, p. Stapiński pisze:

„*Na szczęście mamy teraz parę lat wolnych od wyborów*, a więc bez szkody dla sprawy ludowej, a nawet z pożytkiem możemy sobie pozwolić na zlustrowanie armii ludowej“.

Stwierdzamy tu naprzód, że przywódca ludowców uważa „za szczęście“, że nowe wybory do Sejmu odbędą się aż za lat kilka! Zapewne dopiero po upływie kadencyi sejmowej, tj. za lat 6, jak tego życzą sobie pp. stańczycy? — Onegdaj „Kuryer Lwowski“ prosił pokornie pp. „wielkich rolników“, aby wyjawili przynajmniej swe powody oporności przeciw reformie: p. Stapiński nie pyta o powody — ale oświadcza z góry gotowość pomagania stańczykieryi przy zabagnianiu dzieła reformy wyborczej, pożądanej przez wszystkie żywioły demokratyczne w kraju, które słusznie domagają się, aby dopiero *nowy, prawdziwie demokratyczny Sejm*, a nie stary, kuryalny, przy pomocy starostów wybrany, przystąpił do koniecznego zreformowania administracyi kraju.

Pan Stapiński spodobał sobie jednak nagle Sejm kuryalny...

Ale zdaje się, że ten „dworski“ duch pana Stapińskiego nie bardzo przypada już do smaku różnym, także wpływowym, oficerom sztabu ludowców. Coś się psuje w karnym dotychczas obozie — i p. Stapiński słyszy zarzuty *zdrady i zaprzedania się stańczykom na szkodę ludu, na szkodę demokracyi* — już nietylko ze strony dzienników demokratycznych, ale z ust swoich najbliższych stronników, kolegów posłów i czasopism ludowych jak „Gazeta chłopska“ posła Olszewskiego.

P. Stapiński, wielki dyktator, oburza się na to bardzo — i grozi strasznym sądem i karą. P. Stapiński chce „zlustrować armię“ i przekonać się, „kto to chciał wszcząć zamęt, którzy to przewódcy nas zdradzali, kto to chciał nam zburzyć Stronnictwo — choć go nie fundował. Nasze hasła nie przepadną, ani się nie rozleci w strzępy nasz sztandar chłopski. Nasz wódz się nie zaprzeda, ani broń nasza nie pęknie. Oczywiście, że rozbijać Stronnictwa nikomu nie pozwolimy, a z wszelkimi *rozbijaczami* damy sobie łatwo radę“.

Aha, więc *już* grozi „rozbicie“ stronnictwa? Szybko pp. ludowcy (dzięki łasce pańskiej i poparciu starostów) urośli w tych wyborach — ale też szybko zaczyna się rozkład stronnictwa. Oczywiście, zdrada idei demokracyi i dworska służba musiały zaszczepić bakterye zgnilizny...

W innym artykule „Przyjaciela Ludu“, p. t. „Uwagi po kongresie“, czytamy takie znamienne gorzkie żale:

„Zauważyłem podczas Kongresu, iż jest kilka czy kilkanaście osób w naszem Stronnictwie, które czy to przez zazdrość, czy z innych pobudek starały się zmniejszyć zaufanie ludu do Stapińskiego. I to jest główne zło, na które trzeba zwrócić uwagę zawczasu, aby zapobiedz szkodzie, któraby mogła z czasem wyniknąć, gdybyśmy się nie mieli na baczności. Zauważyłem ze smutkiem, że do tego małego grona niezadowolonych należy *paru posłów z Rady państwa i parę osób*, które agitowały za „Gazetą chłopską“, a przeciwko „Przyjacielowi Ludu“.

„Paru innym oficerom naszym, niezadowolonym ze Stapińskiego, rozchodzi się, jak zauważyłem, o to, że chcieliby sami jak najprędzej zająć miejsce Stapińskiego. Powoli bracia oficerowie, abyście z kąpielą nie wylali dziecka. Jak zechcecie dalej pójść taką drogą, to możecie doprowadzić Stronnictwo do rozbicia i do upadku, a w takim razie choć utracicie Stapińskiego, to i tak nie zajmiecie jego miejsca, bo tego miejsca nie będzie, jeżeli Stronnictwo rozbijecie“.

Panowie ludowcy, prędko jedziecie, aleście też za to zajechali w błoto! P. Stapiński doskonałym jest formanem...

Popieranie rękodzieła.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów załatwiła wczoraj tytuł „popieranie rękodzieła“.

W ciągu dyskusyi pos. Głąbiński wyraził ubolewanie, że od kilku lat nie pojawiło się sprawozdanie z czynności służby popierania rękodzieła. Natomiast z uznaniem należy powitać, że ministerstwo przystąpiło do utworzenia krajowych instytucyj, które mają powstać także w Krakowie i we Lwowie. Należałoby sobie życzyć, aby do instytucyj krajowych przyłączono krajowe Rady rękodzielnicze, do których należy powołać delegatów wydziałów krajowych, Izb handlowych i przemysłowych głównych miast (w Galicyi Lwowa i Krakowa) i związku stowarzyszeń rękodzielniczych.

Pos. Kolischer podnosi, że sposób popierania rękodzieła najlepiej charakteryzuje okoliczność, iż w budżecie znajduje się na cele nabywania maszyn i ulepszenia technicznej natury dla całego austryackiego stanu rękodzielniczego we wszystkich krajach koronnych 100.000 kor. Rozumie się samo przez się, że taką kwotą nie można zaspokoić najpilniejszych potrzeb poszczególnych krajów, ani też osiągnąć lepszego rozwinięcia techniki przemysłowego stanu rękodzielniczego. Mowca nie może się nadto zgodzić na stanowisko zajęte przez ministra handlu w kwestyi centralnego Banku związkowego. Nie można wogóle kredytu rolniczego porównywać z kredytem rękodzieła już z tego powodu, ponieważ rolnik z reguły posiada jakąś własność gruntową ziemską, która mu daje możność nie tylko zaciągnięcia pożyczki hipotecznej, ale także kredytu mobilarnego, i to jest w pierwszej linii przyczyną powodzenia rolniczych kas zaliczkowych. Rękodzielnik z reguły nie ma stałej siedziby, więc też organizacya kredytu dla niego jest nadzwyczaj trudna; mimo to taka organizacya kredytowa jest podstawą egzystencyi stanu rękodzielniczego, któremu można pomódz tylko pozytywnymi środkami, w pierwszej linii przez kredyt i państwowe subwencye na podstawie tego kredytu. Przez zabronienie handlu domokrążnego i temu podobnemi ustawowemi zarządzeniami nie pomoże się stanowi rękodzielniczemu.

Minister handlu Fiedler podnosi, że słusznym życzeniem krajowych instytucyj dla popierania rękodzieła mianowicie co do pokrycia jednej trzeciej części kosztów i wydatków, łatwo będzie można zadośćuczynić przy odpowiedniem podwyższeniu środków stojących ministerstwu handlu do dyspozycyi.

Następnie minister obszernie zajmował się przepisami zawartemi w ugodzie z Węgrami w sprawie handlu domokrążnego. Minister przyrzeka, że zajmie się wydaniem odpowiednich przepisów, celem usunięcia najdotkliwszych postanowień. Trwałe uregulowanie tych kwestyj mogłoby jednak nastąpić tylko przez zmianę ustawy o domokrążstwie. Dalej zajmował się minister obszernie sprawą centralnej kasy związkowej i podniósł, że rękodzielnicy po takiej instytucyi nie wiele mogą się spodziewać korzyści. Wina leży przeważnie w tem, że rękodzielniczym spółkom brak podsta-



Skarb w gorsecie. (Patrz „Ze świata“).

Nowy
Żyd wieczny tułacz

355 według *Eugeniusza Sue*,
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Był to starzec jeszcze dziarskiej postawy; miał na sobie bardzo schludną bluzę, sukienną furażerkę na głowie, pokrytej białym włosem, ręce w kieszeniach i spokojnie palił sobie z piankowej fajki.

— Dzień dobry, kochany ojcze! — rzekł z uszanowaniem marszałek, całując z uczuciem starego rzemieślnika, który, serdecznie nawzajem uścisnąwszy go, rzekł, widząc, że trzyma kapelusz w ręku:

— Nakryjże głowę, moje dziecko... A jakże dziś się wystroiłeś — rzekł, uśmiechając się.

— Byłem obecny tu na rewii... i skorzystałem ze sposobności, aby pospieszyć do kochanego ojca.

— A czy będę miał przyjemność dziś, jak w każdą niedzielę, ucałować moje wnuczki?

— Tak, kochany ojcze... przybędą tu powozem; Dagobert będzie im towarzyszył.

— Ale cóż ci to?... Wydajesz mi się zmartwionym.

— W rzeczy samej, kochany ojcze — rzekł marszałek smutnie — mam wiele rzeczy do udzielenia ci.

— Chodź-że więc do mnie — rzekł starzec niespokojny.

I marszałek wraz ze swym ojcem odeszli aleją.

Aniela widząc że ten tak pyszny jenerał, którego nazywano księciem, ma ojca starego rzemieślnika w bluzie, tak była zdumiona, iż osłupiała spojrzawszy na Agrykolę rzekła mu:

— Jakto! panie Agrykolo... ten stary robotnik?...

— Jest ojcem marszałka, księcia de Ligny... przyjaciela... tak, mogę to powiedzieć, — dodał Agrykola głosem wzruszonym — przyjaciela mego ojca, który służył i wojował pod jego komendą przez lat dwadzieścia.

— Być na tak wysokim stopniu dostojności, a okazywać tyle uszanowania, tyle przywiązania do swego ojca, rzemieślnika — rzekła Aniela. — Marszałek musi mieć bardzo szlachetne serce, ale na cóż pozwala swemu ojcu być rzemieślnikiem?

— Bo ojciec Simon nie opuściłby swego stanu i fabryki za nic w świecie; urodził się rzemieślnikiem, chce umrzeć rzemieślnikiem, choć ma syna księcia, marszałka Francyi.

Tak rozmawiając, Agrykola z Anielą przybyli niedaleko bramy, prowadzącej do ogrodu wspólnego domu.

Kobieta w wieku, skromnie ale porządnie ubrana, przystąpiwszy do Agrykoli, rzekła.

— Czy pan Hardy powrócił już do fabryki?

— Nie jeszcze, ale oczekują go cochwila?

— Może dziś jeszcze?

— Dziś lub jutro pewno powróci.

— Niewiadomo panu o której godzinie przybędzie?

— Nie zdaje mi się, żeby o tem kto mógł wiedzieć; ale może odźwierny fabryki, który jest razem odźwiernym domu pana Hardy, będzie mógł powiedzieć o tem pani coś pewniejszego.

— Dziękuję panu.

— Niema za co.

— Panie Agrykolo, — rzekła Aniela, gdy się oddaliła niewiasta, która dopieroco czyniła zapytania Agrykoli — czy uważałeś pan, jak ta jejmość była blada i wzruszona?

— Właśnie toż samo zauważyłem; a nawet zdawało mi się, że jej łzy w oczach stały.

— Tak wyglądała, jakgdyby dużo płakała. Biedna kobieta! może przychodziła prosić pana Hardy o wsparcie. Ale cóżto, panie Agrykolo? pan zdajesz się być tak zamyślony?

Agrykola przeczuwał, że odwiedziny tej podeszłej kobiety, jak widzieć było można, w smutku pogrążonej, musiały być w jakimś związku z przypadkiem owej młodej, pięknej blondynki, która przed trzema dniami przyszła zapłakana, zmartwiona, dowiedzieć się o pana Hardy, a która zapóźno może dowiedziała się, że ją śledzono.

— Daruj mi, panno Anielo, — rzekł Agrykola — ale obecność tej niewiasty przywiodła mi na pamięć okoliczność, o której, na szczęście, nic pani powiedzieć nie mogę, bo to jest sekret nie mnie, a innej osoby się tyczący.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wy finansowej, a kredytowa organizacya rękodzielnicza kroczy po niewłaściwej drodze. Rękodzielnicze spółki kredytowe mogłyby czerpać pieniądze z instytucyj kredytowych znajdujących się po miastach, a więc same nie musiałyby się troszczyć o środki finansowe, tylko miałyby za zadanie obejmować gwarancye za poszczególnych członków i kontrolować ich stosunki zarobkowania. Przez rozwinięcie tych spółek w organizacye krajowe, stworzonoby warunki dla skutecznej działalności centralnej kasy związkowej. Dopóki jednakże taka organizacya kredytowa w stanie rękodzielniczym nie istnieje, dopóty nie można stworzyć także centralnej kasy związkowej.

Państwo dziadów.

(100.000 żebraków. — Dziadowska monarchia. — Żebraczy tron. — Administracya państwowa. — Kongresy dziadowskie. — Żywe sznury).

Niema może miasta na świecie, któreby się mogło poszczycić taką cyfrą żebraków, jak stolica „państwa niebieskiego", Pekin. Miasto to, o którego ogromie i nędzy nikt dotąd nie podał wyczerpujących wiadomości, to olbrzymie zbiorowisko ludzi, kryje w sobie więcej jak 100.000 żebraków, którzy codziennie przeciągają ulicami tajemniczej stolicy Chin.

Te 100.000 dziadów w Pekinie nie żyje jednakże samopas, owszem — i to jest najcharakterystyczniejsze — olbrzymia ta armia bezdomnych jest znakomicie zorganizowana i stanowi pewnego rodzaju państwo w państwie. Organizacya dziadów pekińskich jest znakomicie przeprowadzona, ma swój specyalny kodeks, ma nawet swojego władcę, jak każde inne państwo. Na czele tego państwa dziadów stoi król dziadowski, którego władzę uznają wszyscy poddani. On rządzi i rozkazuje, on rozporządza nawet życiem i śmiercią swoich poddanych, ot, jak monarcha jaki absolutny. Władza jego jest nieograniczona, bo policya nie troszczy się wcale o konflikty i zaburzenia wewnętrzne w państwie dziadów, jakie — rzecz jasna — i tam od czasu do czasu wybuchają. I zaiste król dziadów w Pekinie pewniejszy jest życia, aniżeli niejeden władca na prawdziwym tronie. Nie pochodzi on jednakże z żadnej dynastyi, dla którejby pekińskie dziady miały specyalny jakiś szacunek. Jest to król wybieralny i to przez powszechne głosowanie, w którem każdy żebrak pekiński bierze udział.

Władca dziadów nie ukazuje się jednak swoim poddanym. Przez cały czas rządów stykają się z nim tylko dziadowscy ministrowie, na ulicy nie widać go nigdy. Na to nie pozwala mu wysoka jego godność. Tylko królową można widzieć często, bo ona utrzymuje stosunki między królem a władzami.

Dziadowskie to państwo posiada znakomitą administracyę. Cały Pekin jest przez „króla" podzielony na obwody, które co trzy tygodnie przeznacza się innej grupie żebraków na pole „pracy". W posiadaniu króla znajduje się dokładny spis wszystkich poważniejszych sklepów i instytucyi z dokładnem ich „oszacowaniem". Król, na podstawie informacyj, zbieranych bardzo skrupulatnie, przeznacza każdy taki zakład do grupy odpowiedniej, dla której jest wyznaczona specyalna taryfa. W ten sposób jałmużna, jaką np. kupcy dają dziadom, jest nie tyle jałmużną, ile raczej stałym, dokładnie oznaczonym podatkiem. Mały kupiec płaci grosz, większy dwa itd., a płacić musi według taryfy, bo żebracy przestrzegają pilnie, aby dostawali to, co im się należy i nie dopuszczają do tego, aby ich „krzywdzono". Jeśli taki dziad nie dostanie jałmużny w wysokości, oznaczonej taryfą, przez króla wydaną, to uważa się za skrzywdzonego i na drugi dzień zjawia się z całą gromadą kolegów, aby przeciw takiemu postępowaniu założyć energiczny protest.

Na tem jednakże nie ograniczają się dziadowskie „prawa". Dwa razy na rok zbierają się obywatele tego osobliwego państwa na wielką konferencyę, coś w rodzaju dziadowskiego kongresu, który się odbywa w pewnych stale oznaczonych dniach na wiosnę i w jesieni. W dzień kongresu każdy dziad ma prawo handlarzom mąki i ryżu, którzy, według chińskiego zwyczaju, mają swoje towary rozłożone na ulicy, skraść pewną porcyę, bo zresztą kradzież w państwie dziadów jest surowo wzbroniona. Handlarze chińscy radzi nie radzi patrzą na to przez palce, choćby dlatego, żeby się nie narażać na gorsze rzeczy przez zabronienie drobnej stosunkowo kradzieży.

Ale obok tych fachowych dziadów, którzy tak doskonale umieli uregulować swoje życiowe stosunki, są w Pekinie bardzo liczni żebracy, naprawdę litości godni — a to są ślepcy. Przeciągają oni gromadkami, po dziesięciu i więcej nieraz po ulicach w ten sposób, że jeden trzyma drugiego za ramiona. Ten żywy sznur ludzki przeciąga powoli ulicami od rana do wieczora, przeciąga wśród szeptu pacierzy, płaczu i westchnień. Ale wobec tego, że ci biedacy nie mają organizacyi, zawodowe dziady wydzierają im poprostu jałmużnę i chleb z ręki.

Jak się tworzy „opinia publiczna"?

(Scenka z Małego Rynku).

Z plant koło teatru wypadła jakaś dziewczyna, za nią wysunęła się wiekowa dama i obie razem zaczęły rozglądać się po ulicy Szpitalnej.

— Jest! jest! — krzyknęła dziewczyna.

— Gdzie?

— W stronę Małego Rynku zmyka!...

— Gońże go Marysiu! a to niegodziwiec! nie daruj mu!...

— No! no! — zawołała Marysia — już ja mu pokażę!

I, postawiwszy koszyk przy pani, puściła się pędem. Za nią pobiegło kilku gapiów.

Wiekowa dama przysunęła sobie koszyk i jęła pilnie wypatrywać za Marysią.

— Co to było? — zaczepiła damę jakaś jejmość w chuście, z wyglądu kucharka, która kupowała owoce u przekupki na Małym Rynku.

— Zbyteczna ciekawość — usłyszała w odpowiedzi.

— Proszę! jaka mi jentelegetna — mruknęła obrażona jejmość i ruszyła śpiesznie dalej.

— Gdzie pani Marcinowa tak drałuje? — wstrzymało zziajaną jejmość pytanie.

— Nie widziała to panna Agata nic?

— Widziałam, a może i nie widziałam....

— Dopiruśko gnała tu Maryśka! wi panna, ten kołtun familiantka, czy cosik tej starej emerytki... niby sługa, a nie sługa!

— Jużem się domyśliła.... Maryśka!....

— Toto, to! Poleciała-ci jak szalona! pytom się grzecnie starej, niby jej pani, „co to było" a ona wywarła-ci na mnie ślepia i prychnęła niby kocur!...

— Resztokracya ją pewnie rozdena!

— I tak, słyszałam, co ze sobą gadały...

— Czo? czo?

— Goń-że go! — zawołała stara — nie daruj mu, kiedy taki niegodziwy!

Co-by to być mogło?

— Ślepy-by wymacał, że o chłopie była mowa!

— Ukradł im co?

— E! jaka to panna Agata ciężko domyślna! Nie wi to panna, że ten kołtun z tapicerem ma się żynić?

— Nie wiedziałam!

— Pono stara, niby jej pani, mówiła tapicerowi, że takiej poczciwej żony drugiej nie nańdzie...

— Cóż się stara do nich wtrąca?

— Ho! ho! nie wiadomo czo i jak! Pono ją tapicer chciał puścić w trąbę!

— Rozumiem!

— Sklepiczarka, co mieszka na rogu, dobrze wi, co się w kamienicy dzieje... Nie dalej jak onegdaj mówiła do mnie: niech się pani Marcinowa tej Maryśki jak ognia strzeże, bo to straśnie zepsuta dziewczyna...

— I do mnie czoś o tem mówiła, a wczoraj to na własne uszy słyszałam, jak się z nią kłóciła o złą wagę cukru i o bułki, że stare...

— Lizus szelma! Taka, to nam wszystkim opinię psuje!... Sklepiczarka mi jeszcze mówiła, że ona...

Tu pani Marcinowa splunęła i szeptem coś pannie Agacie powiedziała.

— Czo też pani mówi — zdziwiła się panna Agata.

— Każda Eleonora nańdzie se amatora!

— Więc Maryśka za tapiczerem, tak darła?

— Spodziewam się!...

W czasie tej rozmowy Marysia ukazała się od strony ulicy Szpitalnej, otulona starannie chustką.

— Widzi ją panna Agata? jak się to owinęła! Nie mówiłam? co?

— Jaka czerwona!

— Musieli się dobrze z sobą przemówić! Czekaj panna Agata, ja, niby nic nie wiedząca, zańdę jej drogę i spytam się, jak poszło.

— Dobrze, dobrze, ja se stanę z boku za świadka — szepnęła panna Agata.

Pani Marcinowa, nie zwlekając, zaczepiła Marysię:

— Złapała go panna?

— Złapałam na Siennej — odrzekła zdziwiona Marysia.

— Wykręcoł się?

— I jak!

— Trza go było pięścią po łbie!

— E! co się miałam znęcać....

— Żal było kawalera! — roześmiała się zjadliwie pani Marcinowa.

— Kawalera? — zachichotała dziewczyna.

— To on żeniaty?

— Niech go się pani spyta — odrzekła drwiąco Marysia, ukazując z pod chustki... zziajanego pieska.

Z KRAJU.

Zgromadzenie powiatowe Kółek rolniczych w Wieliczce. Dnia 23 marca o 1 godzinie popoł. odbędzie się w sali Rady pow. w Wieliczce zgromadzenie Kółek rolniczych powiatu wielickiego i podgórskiego. Na porządku dziennym: Wykład z sadownictwa (referent instruktor pow. sadownictwa p. Kwerka). „O ustawach mających na celu podniesienie gospodarstw włościańskich", referent p. Tatara. Następnie ukonstytuowanie się pow. zarządu Kółek rolniczych i uchwalenie programu działalności.

Nagła śmierć w kościele. Z Jordanowa piszą nam: Dnia 15 bm. zdarzył się u nas niezwykły wypadek. Oto przed rozpoczęciem mszy św. zmarła nagle na udar serca klęcząca przed ołtarzem św. Wawrzyńca 67-letnia Zofia z Szolów Śmiechowiczowa, żona Stanisława Śmiechowicza. Wyszła ona z domu po spożyciu śniadania zupełnie zdrowa, nagle zrobiło jej się słabo i odrazu padła nieżywa. Pogrzeb odbył się dnia 17 b. m. przy licznym udziale publiczności.

Jubileusz kapłański. Z Wilamowic piszą nam: Dnia 12 b. m. obchodził wielce w naszem miasteczku poważany i zasłużony ks. kanonik Andrzej Kondolewicz 25-letni jubileusz duszpasterskiej pracy w Wilamowicach. Ponieważ rocznica ta przypadła na piątek, uroczystość przeznaczono na 19 marca. W kościele wilamowickim w dniu tym jest odpust. Domy i kościół udekorowano, a jubilata odprowadzono w procesyi do kościoła. Na uczcie jubileuszowej wręczono jubilatowi pismo kard. Puzyny. Wieczorem miasto było iluminowane, a po ulicach przeciągnął korowód z muzyką.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Moralność pani Dulskiej" popoł., „Salamandra" wiecz.

Walne zgromadzenia: W „Klubie szachistów" g. 4 popoł. — W Tow. wzaj. ubezp. urzędników pryw. g. 3 pop.— W sali Rady miej organizacyi służby magistrackiej godz. 12 w południe.

W Szkole realnej: IX. pogadanka pedagogiczna godz. 4 pop.

W Eleuteryi: „Walka z alkoholizmem wobec ruchu kooperatywnego", odczyt p. dr Z. Daszyńskiej-Golińskiej godz. 7 wiecz.

Uniwersytet ludowy: „Karol Marx", wykł. p. E. Haecker g. 8 wiecz.

Stow. drukarzy „Ognisko": „Józefówka" g. 8 w.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 4 popoł. i 8 wiecz. — Teatr Kineton g. 3 i 5 pop. $6\frac{3}{4}$ i $8\frac{1}{2}$ w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Szkoła".

W starym teatrze: Koncert uczniów i uczennic prof. Horbowskiego.

Uniwersytet ludowy: „Na czem polega rozwój dziejowy", wykł. p. H. Radlińska g. 8 wiecz.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 8 wiecz. Teatr Kineton g. 5, $6\frac{3}{4}$ i $8\frac{1}{2}$ w.

Ankieta w sprawie Parku Jordana.

Wczoraj odbyło się w magistracie posiedzenie ankiety w sprawie zabaw młodzieży w Parku dra Jordana. Przewodniczył wiceprezydent dr Szarski. W ankiecie wzięli udział delegaci Rady miejskiej pp. Bandrowski, Judkiewicz i Maciołowski; delegaci magistratu pp.: insp. ogrodów miejskich Malecki i sekr. Groele; delegaci szkół średnich pp.: dyr. Winkowski, prof. Łopuszański i prof. Jaworski; delegaci szkół lud. pp.: dyr. Parczyński, prof. Michalski i dyr. Błotnicka; z „Sokoła" pp.: Turski, Kubalski, Rowiński i Ruciński; z kraj. Związku turyst. pp.: hr. Rostworowski, sekr. Rosner i Boczarski.

Przedmiotem obrad ankiety była odpowiedź na szereg pytań, przedłożonych w ankiecie w wygotowanym przez magistrat kwestyonaryuszu.

Na pytanie pierwsze, dotyczące reformy zabaw i ćwiczeń młodzieży w Parku dra Jordana, odpowiedziała ankieta, że charakter i kierunek ćwiczeń i zabaw ma pozostać takim, jak dotychczas, t. j. mają być uprawiane tylko zabawy i ćwiczenia ruchowe i po części lekka atletyka, przyczem wyrażono opinię, że park należy koniecznie rozszerzyć, aby mógł objąć całą młodzież szkół ludowych, średnich i rzemieślniczą. Dla starszej młodzieży szkół średnich i starszej młodzieży rękodzielniczej ma park stanowić centrum, o któreby się mogły oprzeć poszczególne organizacye (kluby tej młodzieży); w przyszłym rozwoju parku należy mieć na względzie te organizacye młodzieży starszej, a dzisiaj należy tym klubom dać to, co można, głównie szatnie, ubikacye na przybory i ubrania.

Na pytanie drugie, czy przez wakacye mają się w parku odbywać tylko ćwiczenia młodzieży szkół ludowych, czy też i młodzieży szkół średnich, odpowiedziała ankieta, że w czasie wakacyi mają trwać zabawy młodzieży i jednych i drugich szkół.

Trzecie pytanie dotyczyło młodzieży rękodzielniczej i organizacyi ćwiczeń tej młodzieży w zimie. Ankieta odpowiedziała na to pytanie w ten sposób: Ćwiczenia młodzieży rękodzielniczej i zakładu św. Józefa powinny się odbywać w parku na tych samych zupełnie warunkach, jak dla innej młodzieży. Pożądanem jest, aby młodzież rękodzielnicza wykonywała ćwiczenia głównie na przyrządach gimnastycznych.

W zimie młodzież ta powinna uprawiać ćwiczenia fizyczne, a to gimnastykę w salach odpowiednich i sporty zimowe. Byłoby wskazanem, urządzić na zimę sztuczną ślizgawkę w parku lub na Błoniach, dostępną dla najuboższej młodzieży. Ze względu na ćwiczenia tej młodzieży wyrażono życzenie, aby w niedzielę i święta nie urządzać festynów w parku.

Dalszy ciąg obrad ankiety odbędzie się w najbliższych dniach.

Pierwszy dzień wiosny. Według kalendarza dzisiaj rozpoczęła się już faktycznie wiosna. — Jak na pierwszy dzień — wiosna zapowiada się prześlicznie. Od samego rana mamy bowiem cudną pogodę, słoneczko przygrzewa, śniegu w mieście oddawna już ani znaku, jedynie chłodny północny wiatr przypominać się zdaje, że to zawsze jeszcze naprawdę marzec, nie wiosna.

Motyle już są! Taki okrzyk rozlegał się dzisiaj w południe na plantach koło teatru miejskiego. Dzieci, wracające ze szkoły, ujrzały bowiem fruwające w powietrzu motyle. Było ich może z 10. Motyle, jak wiadomo, zwiastują już pewną wiosnę, więc też gromada dzieciaków biegła po głównej alei za pięknemi owadami, wołając: Motyle, motyle! Nawet nie próbowano ich łapać, cieszono się tylko ich widokiem. Prawdopodobnie wiosna zacznie się już na seryo, bo dzisiaj pojawiło się już kilkanaście motyli, głównie na plantach i nad Wisłą. — Obyż te zwiastuny nie zawiodły nadziei!

Posiedzenie komitetu dla budowy rzeźni miejskiej odbyło się wczoraj pod przew. wicepr. Sarego. Komitet rozpatrywał wykonane przez inż. budownictwa miejskiego p. Góreckiego plany szczegółowe chłodni, które mają być przedłożone komisyi administracyjnej do zatwierdzenia.

Rozszerzenie dworca kolei Północnej. W dniu 3 kwietnia odbędzie się pod przew. r. nam. dra S. Ustyanowskiego komisya obchodowa wraz z rozprawą ekspropryacyjną z powodu projektowanego przez dyrekcyę kolei Półn. wykonania na linii kolejowej w Krowodrzy przejazdu górą, w miejsce istniejącego obecnie przejazdu w poziomie, a to w celu rozszerzenia dworca dla zestawiania pociągów.

Z teatru miejskiego. W niedzielę dn. 22 b. m. o godz. 3 po południu daną będzie „Moralność pani Dulskiej", wieczorem zaś o godz. 7-mej „Salamandra" Graybnera. W tygodniu bieżącym poświęcono już kilka dni na próby z następnej nowości „Car Samozwaniec" Adolfa Nowaczyńskiego. Po „Carze Samozwańcu" ukaże się komedya p. Władysława Jastrzębiec-Zalewskiego „Umierające perły" i dramat Calderona „Uwielbienie krzyża".

Koncert. Zygmunt Szwarcenstein, skrzypek, który w zeszłym roku grał w Starym Teatrze i zdołał obudzić duże zainteresowanie, wystąpi dnia 3 kwietnia (w piątek) w Sali Starego Teatru. Bilety do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

IV. koncert ludowy nie odbędzie się jak dotychczas ogłoszone było, lecz dopiero w niedzielę dnia 29 bm., a to z powodów od komitetu niezależnych. Program pozostaje niezmieniony. — Bilety zakupione są ważne.

„Życie" akad. art. lit. koło. W niedzielę dnia 22 bm. o godz. 12 rano odczyta p. M. Japoł z Ricard'y Huch: „Sztuka nieskończonego". Wstęp dla członków wolny — goście 30 hal.

Z Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną" Z pomiędzy Towarzystw, działających na gruncie nędzy studenckiej, zasługuje Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną" na uwagę i poparcie społeczeństwa nie mniej od innych. Tow. to bada nędzę studencką u źródła i w miarę środków przynosi jej ulgę przez cały rok szkolny. Wspiera stale około trzydziestu uczniów bardzo biednych a pilnych, dostarczając im obiadów lub kolacyj; dla kilku opłaca mieszkanie, innym dostarcza lekarstw w razie choroby, jak również ubrania i książek. — Nie ograniczając się do materyalnej pomocy, Tow. rozciąga opiekę nad tymi uczniami, kontrolując ich postępy w naukach i zachowanie w domu, zwiedzając mieszkania uczniów i wchodząc w porozumienie z opieką domową.

Tow. istnieje od trzech lat pod przew. pp. dyrektorów: Petelenza, Sołtysika i Winkowskiego, mając w zarządzie grono gorących przyjaciół młodzieży, między którymi kilku profesorów szkół średnich. Obrót kasowy za czas istnienia wykazuje około siedmiu tysięcy koron. Spodziewaćby się należało, że akcya tak sympatyczna obudzi żywe zainteresowanie w mieście; tymczasem lista członków nie dosięga dwustu osób i fundusz tą drogą uzyskany stanowi b. małą kwotę. Przychodzą Tow. z pomocą instytucye finansowe i niemałą rubrykę stanowi dochód z urządzanych zabaw i odczytów.

W najbliższych dniach wygłoszone zostaną w auli Uniwersytetu 3 bardzo interesujące odczyty na dochód Tow. — 23 marca (poniedziałek) prof. dr. Maryan Zdziechowski mówić będzie na temat „Z dziejów mistycyzmu polskiego", 26 marca prof. dr. Wacław Sobieski „Pessymizm i optymizm w historyozofii polskiej", 31 marca prof. dr. Władysław Heinrich „Z podróży po Stanach Zjednoczonych". Ceny miejsc: Fotel 2 kor. Krzesło 1 kor. Wstęp 60 hal. Początek o 6

wiecz. — Bilety do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego — przed każdym odczytem przy kasie.

Zapisy na członków (2 kor. 40 h.) przyjmuje skarbniczka Tow. p. Stefania Harasskowa ul. św. Tomasza 31, II. piętro. — Wpisy i dary w ubraniach p. Emilia Malarska, Stachowskiego 12 I. p.

„Straż polska“. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Rady miejskiej walne zgromadzenie „Straży pod przew. p. Bartoszewicza, który wskazawszy na doniosłe cele „Straży polskiej“ podał w ogólnych zarysach jej dotychczasową działalność. Członkami Rady nadzorczej wybrani zostali pp.: Dębicki Kl., Macharski Fr., Szancer E., Sędzimir Z., Skrzyniarz Fr., dr St. Tomkowicz, dr Wicherkiewicz B. — Do Zarządu głównego weszło następujących 30 członków, pp.: Balicki A., Bartoszewicz K., Błotnicka M., dr Bujak Fr., ks. dr Caputa J., dr Caro L., Chyżewski M., Dąbrowski M., Dąbrowski S., Dropiowski T., Dymek J., dr Grabowski T., Habichtówna Wł., Kremer Z., dr Kumaniecki K., dr Lubecki K., Maćkowski J. K., Magiera M., Niesiołowski K., dr Ptaśnik J., dr Rozwadowski K., dr Rydel L., Satalecki W., Siedlecka M., dr Sobieski St., dr Starzewski M., dr Tokarz W., du Vall Wł., Wolińska M., dr Wróbel J.

Opieka nad opuszczonemi dziećmi. Koło VI. T. S. L. im. Juliusza Słowackiego w Krakowie na ostatniem swojem walnem zgromadzeniu uchwaliło na wniosek p. Strokowej utworzyć „Sekcyę Pań“, której zadaniem będzie zaopiekować się w popołudniowych godzinach dziećmi, zostającemi bez opieki. Kierowniczką sekcyi wybrano p. Annę Jodłowską, znaną ze swej wytrwałej pracy wśród dziatwy wiejskiej. Zarząd Koła udaje się z prośbą do szan. pań, ażeby zechciały mu przyjść z pomocą i ofiarowały dla ubogiej dziatwy obrazkowe książki z wierszykami lub powiastkami, oraz zabawki używane. W niejednym domu leżą nieużyteczne, na strychu lub w spiżarce schowane zabawki, lalki, wózki, którymi już starsze dzieci nie bawią się. Przedmioty te, ofiarowane dla ubogich dzieci, mogą służyć jeszcze długo i sprawić wiele radości tym, którzy się częstokroć na ulicy lub w brudnych podworcach bawią. Także dla zajęcia dzieci w godzinach popołudniowych pożądane są materyały do szycia perkal, włóczki, kanwa itd.

Łaskawe dary należy przesyłać na ręce przewodniczącej Koła im. Słowackiego Maryi Skulskiej (ul. Garncarska l. 6, I. p.)

Sport w Krakowie. Deputacya, złożona z prezesa sekcyi sportowej przy Związku turyst. posła Federowicza i kilku członków, wręczyła prezydentowi miasta memoryał, wykazujący potrzebę urządzenia na Błoniach wielkiego boiska (kosztem 16.000 kor.).

Prezydent dr Leo przyjął deputacyę bardzo życzliwie i podniósł, że uznaje potrzebę stworzenia dla parę tysięcy wynoszącej młodzieży w Krakowie podobnego boiska. Stałyby temu na przeszkodzie tylko ewentualne plany gminy co do zużytkowania błoń.

Radca Jodkiewicz i hr. Rostworowski podnieśli, że przy tej arenie sportowej możnaby wybudować także i pływalnię, którą gmina musi stworzyć po zasypaniu Parku krakowskiego, w myśl umowy z wojskowością. Ewentualna pływalnia przy tem środowisku innych sportów miałaby poza powszechną użytecznością jeszcze i tę dobrą stronę, że przyczyniłaby się niewątpliwie do rozwoju sportu pływackiego, u nas tak bardzo zaniedbanego.

Na końcu prezydent dr Leo oświadczył deputacyi, że gdyby nie dało się na razie memoryału załatwić, proponowałby zadowolenie się jakiemś prowizoryum, to jest postawieniem na Błoniach jakiejś prowizorycznej szatni kosztem 2—3 tysięcy koron i wyplantowaniem pewnej części Błoń pod ćwiczenia, zabawy i gry.

Towarzystwo opieki nad podrzutkami odbyło zgromadzenie pod przew. dra Markiewicza. — Tow. posiada fundusz na budowę domu dla podrzutków w kwocie 16.000 koron nie licząc obiecanych przez p. Sataleckiego 6.000 kor. Na wniosek dra Markiewicza uchwalono zmianę nazwy Towarzystwa na „Towarzystwo opieki nad niemowlętami“. — Tow. traktuje o nabycie albo domu Albertynów na Kaźmierzu albo domu Sióstr Miłosierdzia w Łobzowie.

Resursa urzędnicza urządza we wtorek dnia 24-go bm. wieczór rozmaitości (kabaret) w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. Muzyka wojskowa. Bilety na miejsca numerowane przy stołach są już do nabycia w sekretaryacie Resursy. Początek o godz. 8 wiecz.

Uciekł po zapowiedziach. 27-letni wyrobnik Józef Sawicki, pochodzący z Żarnisk koło Gródka Jagiellońskiego, zapoznał się w zeszłym roku z niejaką Józefą Woźniakówną, kobieciną już starszą, ale o gorącem sercu i zakochał się w niej odrazu. Przyczyną tej nagłej miłości było prawdopodobnie to, że Sawicki nie miał ubrania, a czuła „narzeczona“ nie była na tyle niedobrą, aby mu nie sprawiła ubrania. Gdy jednakże kochanek dostał nowe ubranie, czmychnął z Krakowa i powrócił dopiero po dwóch miesiącach. Przyszedł tedy znowu do Woźniakównej, oświadczył jej, że się z nią ożeni i wymógł na niej to, że kobiecina oddała mu się duszą i ciałem. Kochanek nie robił nic, brał pieniądze ustawicznie od narzeczonej, ale wreszcie Woźniakówna zażądała wprost, aby „już raz z nią poszedł do ślubu“. Dała tedy na zapowiedzi, zapowiedzi wyszły, ale Sawicki zaraz potem czmychnął. Zrozpaczona i uwiedziona kobieta zgłosiła się tedy na policyę z prośbą o ukaranie niewiernego kochanka. Policya wczoraj Sawickiego aresztowała i dzisiaj odstawiła go do aresztów sądowych.

Naśladowania godny przykład. Młodziuchne uczenice kursu handlowego i wyższej szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki dostawały od swoich rodziców i opiekunów każdego dnia po kilka halerzy, za które zakupywały na śniadanie cukierki albo ciasteczka. — Od zeszłego miesiąca, przeczytawszy rozsądnie napisaną broszurkę o gospodarstwie, postanowiły te skromne fundusze na coś pożyteczniejszego użyć. Zakupiły w tut. Tow. zaliczkowem urzędników (Grodzka 52) kilka puszek oszczędnościowych i składają w nie swoje codzienne zasiłki na oszczędność. — Jakkolwiek swoje postanowienie wykonują nie zbyt dawno, ich oszczędność wynosi już blisko 150 koron, które oprocentowują się na 5 procent, a użyte na cukierki byłyby nietylko stracone, ale może nawet zgubne, bo takie cukierki do zdrowia się nie przyczyniają. — Gdyby i inni ten piękny przykład zechcieli naśladować, byłoby bardzo dobrze niejednemu.

Podarunki małżeńskie. Wyborną historyę małżeńską o dowcipnej żonie i również dowcipnym mężu opowiadał u Wenzla, radca B., historyę tem zabawniejszą, że ściśle autentyczną i że państwo Feliksowie, o których tu mowa, znani są dobrze w Krakowie i biorą żywy udział w życiu towarzyskiem.

Pan Feliks w dzień swoich imienin dnia 14 stycznia wstał wcześniej, aniżeli zwykle i zasiadł w gabinecie zadumany:

— Ciekawym, co też żona kupiła mi na imieniny? Od kilku lat mnie zaniedbywała i imieniny moje zbywała drobiazgami. Ale w tym roku zauważyłem, że oddawna robi szalone oszczędności. Jedenasta blisko, pewnie się tu zaraz ukaże! Aha, już idzie!

— Dzień dobry, mężusiu!

— Dzień dobry, żoneczko!

— Czy nie zechciałbyś pójść ze mną do salonu?

— Z przyjemnością!... Co u licha może być dla mnie w salonie? — szepczę do siebie.

— Wiesz, mężusiu — odzywa się żona, idąc do salonu — że to dziś czternastego stycznia?

— Pamiętałaś o tem?

— Naturalnie... Kupiłam coś, co kosztuje dużo, ale dla ciebie...

— Mój skarbie!

Wszedłszy do salonu, pan Feliks staje osłupiały na widok nowego fortepianu.

— Wspaniały fortepian, prawda?

— Ależ ja nie gram na fortepianie.

— To prawda, ale słuchasz! Jestem zachwycona, jak teraz wygląda nasz salonik. Potrzeba tylko jeszcze koniecznie etażerki do nut i ładnego taboretu. Pamiętaj o tem mężusiu.

W dzień swoich imienin 15 stycznia, pani Paulina siedzi zadumana.

— Feliś tak rano wyszedł z domu, pewnie coś dla mnie kupi... Ciekawam, co mi da. Etażerkę, czy taburet? Idzie już!

— Dzień dobry, duszko! Zgadnij, co ci kupiłem na imieniny?

— Etażerkę!

— Nie...

— Taburet!

— Nie..

— I etażerkę i taburet, prawda?

— Nie, mój skarbie, kupiłem wspaniałą dubeltówkę!

— Co takiego?! Przecież ja polować nie będę!

— Ale będziesz jadła zwierzynę, żoneczko!

Cały stół u Wenzla pękał ze śmiechu, gdy radca B. skończył opowiadanie.

Małoletni złodzieje zaczynają coraz śmielej po mieście grasować. Dzisiaj w samo południe jeden taki malec przyskoczył do idącej plantami studentki Wiery Mikrin i wyrwał jej z ręki torebkę, w której było 25 rubli i 33 guldeny gotówki. Zanim oszołomiona zuchwałością kobieta zdołała zebrać zmysły, malec uciekł.

Straż pożarną zawezwano dzisiaj w południe do Przegorzał, gdzie wybuchł silny pożar w barakach wojskowych. Do godziny 2 m. 30 straż jeszcze nie powróciła.

Nałogowy złodziej. Onegdaj, nieznany sprawca, zakradłszy się na strych domu przy ul. Krakowskiej l. 51 na Kaźmierzu, skradł na szkodę praczki Anny Łazarskiej większą ilość bielizny wartości kilkunastu koron. Biedna kobiecina była w rozpaczy, bo bieliznę trzeba było oddać. — Przypadek jednak zrządził, że sprawca w podchmielonym stanie, jeszcze raz w tym samym dniu chciał popróbować szczęścia i zakradł się w tymże domu na inny znowu strych. Tym razem go jednak przytrzymano i oddano w ręce policyi. Nazywa on się Michał Opoczka lat 26 z Łagiewnik, a przed tygodniem dopiero opuścił więzienie.

Nekrologia. Dnia 16 b. m. zmarł w Krakowie nagle portyer kolejowy z Podgórza Karol Kostka. Pogrzeb odbył się 19 b. m. z Coll. med.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela godz. 3 popoł. „Moralność pani Dulskiej“ G. Zapolskiej (ceny zniżone).

Niedziela godz. 7 wiecz. „Salamandra“.

Poniedziałek: „Szkoła“, kom. w 4 akt. Z. Kaweckiego (na dochód Tow. Dobr.).

Wtorek: „Salamandra“, kom. w 4 akt. St. Graybnera

Telegramy „Nowin“.

Lwów. Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego Maryana Orzechowskiego ze Lwowa do Bobrki i Leona Poppera ze Starego Sambora do Turki, a asystenta weter. Romana Albrechta z Przemyśla do Szczakowej.

Sejmy.

Wiedeń. Dzienniki czeskie donoszą, że sejm galicyjski i czeski będą zwołane po świętach Wielkanocnych, na krótką sesyę dla ukonstytuowania się.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. „Corresp. Wilhelm“ donosi z Schoenbrunn: Stan zdrowia cesarza trwale wyborny. Stanowcze polepszenie trwa dalej. Ciepłota przez cały dzień wczorajszy i wieczór była normalna. Dzisiejszą noc przepędził cesarz w spokojnym, niczem niezamąconym śnie, który najlepiej oddziałał na jego stan zdrowia. Dziś wstał cesarz o zwykłej porze i czuje się o wiele zdrowszym. Kaszel i katar jeszcze wprawdzie trwają, ale ustępują i uprawniają do nadziei, że i te lekkie objawy niedyspozycyi jak najprędzej ustąpią. Cesarz ma dziś bardzo dobry apetyt. Przedpołudnie spędził przy pracy; w południe odbędzie przechadzkę w wielkiej galeryi. Jeżeli łagodna pogoda potrwa dalej, odbywać będzie wkrótce spacery na wolnem powietrzu.

Sprawa prof. Wahrmunda.

Wiedeń. W kołach do nuncyusza zbliżonych opowiadają, że papież zupełnie pochwala zachowanie się nuncyusza w sprawie Wahrmunda.

Uważają za prawdopodobne, że wywołane interwiewami nieporozumienie zostanie wyrównane zaraz po powrocie ministra Aehrenthala, który bawi na Semmeringu. Nuncyusz ma odwiedzić bar. Aehrenthala i osobiście rzecz wytłomaczyć.

Wiedeń. Dziś rozpocznie się w komisyi budżetowej dyskusya nad budżetem ministerstwa oświaty. Jak zapewnia antysemicka korespondencya „Austria“, antysemici wystąpią ostro przeciwko ministrowi oświaty, już nie tyle z powodu sprawy Wahrmunda, ile z powodu stanowiska studentów wolnomyślnych, którzy, katolickim zabraniają noszenia odznak.

Tołstoj — umierający.

Petersburg. Każdej chwili oczekują śmierci Tołstoja. Genialny pisarz nikogo już nie poznaje; jest bezprzytomny. Przyjaciele jego czynią starania, ażeby synod zdjął ekskomunikę rzuconą na Tołstoja.

Zola w Panteonie.

Paryż. Nacyonalistyczna Liga „de la patrie française“ rozlepiła dziś rano w ulicach odezwy, w których ostro protestuje przeciwko powziętej przez parlament uchwale przewiezienia zwłok Zoli do Panteonu. Równocześnie jest zapowiedziane zgromadzenie protestujące na dzień 27 marca. Na zgromadzeniu zabierze głos deputowany i członek akademii Barres. Słychać, że na zgromadzeniu tem, ma być uchwalone, aby 2 kwietnia t. j. w dzień, w którym zwłoki Zoli przewiezione być mają, urządzić ogromną demonstracyę nacyonalistyczną w ulicach przed Panteonem.

O likwidacyę dóbr klasztornych we Francyi.

Paryż. Prezydent drugiej Izby trybunału cywilnego w St. Etienne Roppert na zarządzenie ministra sprawiedliwości stanie niebawem przed trybunałem kasacyjnym, albowiem w uzasadnieniu jednego wyroku o likwidacyi własności kongregacyjnej oświadczył, że ustawa o przeniesieniu dóbr kościelnych została tylko spowodowaną przez przejściowe namiętności.

Walka między państwem a Kościołem we Francyi.

Paryż. W Annency aresztowano księdza Blanca, wikarego z Via Villards-Surrthenes, albowiem podczas wydalania proboszcza z budynku farnego, wzywał do oporu.

Przeciw trustom.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt wystosuje w tych dniach orędzie do kongresu, które da inicyatywę do popierania ustawy przeciw trustom.

ZE SWIATA

Skarb w gorsecie. *(Do illustracyi tytułowej).* W starych szafach, w siennikach, pod piecem i w różnych tajemnych schowkach znajdowano nieraz niespodzianie ukryte skarby. Ale że także w starym gorsecie może się kryć skarb, o tem przekonano się w tych dniach w Paryżu.

Stróżka pewnego domu w avenue de Versailles otrzymała od właściciela kamienicy w podarunku gorset, który należał do jego niedawno zmarłej żony. — Pewnego razu, chcąc przerobić gorset, który był jej niewygodny, rozpruła szwy — i jakież było jej zdziwienie, gdy spostrzegła, że pod płótnem gorsetu były zaszyte banknoty tysiącfrankowe! Było ich razem 50, co stanowi piękną sumkę 50.000 franków. — Stróżka była uczciwą kobietą — i zaniosła gospodarzowi te pieniądze, który jeszcze bardziej się zdumiał. — Gdy ochłonął ze zdziwienia, przyjął pieniądze — i wręczył znalazczyni odpowiednią nagrodę — — ale odtąd łamie sobie ciągle głowę, w jaki sposób żona bez jego wiedzy zyskała tyle pieniędzy i kiedy zaszyła je w ów gorset?

O czwartą klasę na kolejach. Wydział „Ligi pomocy przemysłowej“ odniósł się na mocy uchwały swego zeszłorocznego zjazdu krajowego do ministerstwa kolei, żądając wzięcia pod rozwagę wielokrotnych petycyj ludności naszego kraju o zaprowadzenie wagonów IV klasy na liniach kolei państwowych. Na to podanie nadeszła z ministerstwa odmowna odpowiedź, którą ministerstwo motywuje w ten sposób:

Zaprowadzenie na liniach austryackich kolei państwowych wozów IV klasy przy pociągach osobowych nie da się ze względów zarówno techniczno-ruchowych, jak i finansowych urzeczywistnić. Wedle przeprowadzonych bowiem w tej mierze kilkakrotnie studyów i obliczeń, byłby zarząd kolei państwowych w razie zaprowadzenia wozów IV klasy na swych liniach zniewolony powiększyć i to bardzo wydatnie tabor wozów osobowych.

Ucieczka rewolucyonistki. Z Petersburga donoszą: Znana rewolucyonistka Marya Spirydonówna, której sprawa nabrała rozgłosu przez gwałt, popełniony na niej przez oficerów rosyjskich, skazana na 20-letnie ciężkie roboty, uciekła z Syberyi i ma już znajdować się w Australii.

Zapowiedź senzacyjnej broszury. Z Belgradu donoszą: Sekretarz prywatny króla, Christics, został nagle oddalony. Zapowiada on druk sensacyjnej broszury p. t.: „Prawda o czerwcowych zajściach z r. 1903“, w której przedstawić chce autentyczne szczegóły o przygotowaniach do zamordowania króla Aleksandra i królowej Dragi.

Szarada.

Ułożył Henryk Pionowski.

Choć każde pruskie *trzecie czwarte* już się cieszy,
Że, kopiąc *piąte ósme* pod Polakiem stale,
Sukces podły zdobyli pośród nędznej „Rzeszy“,
I tonąć teraz mogą w nikczemności kale;
To — choćby *pierwsze ósme* tłumy ich z radości,
Ciesząc się swą podłotą, tak, jak rzymski Nero,
My w *siódme ósme* wierzym wciąż sprawiedliwości,
Że w miejscu, gdzie dziś Prusy, będzie kiedyś zero
Drugie, szóste i ósme nami do tej pory:
Miłość, wiara, nadzieja, jak u prawych ludzi,
Więc, choćby razem wszystkie krzyżackie potwory
Chciały zdusić Polaków, to lęku nie zbudzi
W nas nikczemność zaborców i zgrai szakali,
Bo my — wielcy cierpieniem, oni duchem — mali...

. . . .

Zawczesna, pruskie żmije, radość!... Bowiem *całe*
Dla nas dziś pozostało — na Polaków chwałę.

. . . .

By szaradę odgadnąć tą każdy był w stanie,
Zaznaczam: *całe* mieści z trzech wyrazów zdanie!

Znaczenie szarady:

Wy - wła - szcze - nie do - da si - ły.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.